

8

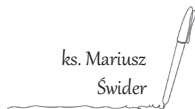
SIERPNIA (piątek)

WSPOMNIENIE ŚW. DOMINIKA, PREZBITERA

Rozmyślanie



Mt 16,24-28

ks. Mariusz
Świder

Z Ewangelii według św. Mateusza:

Jezus rzekł do swoich uczniów: «Jeśli kto chce pójść za Mną, niech się zaprze samego siebie, niech weźmie krzyż swój i niech Mnie naśladuje. Bo kto chce zachować swoje życie, straci je; a kto straci swe życie z mego powodu, znajdzie je. Cóż bowiem za korzyść odniesie człowiek, choćby cały świat zyskał, a na swej duszy szkodę poniósł? Albo co da człowiek w zamian za swoją duszę? Albowiem Syn Człowieczy przyjdzie w chwale Ojca swego razem z aniołami swoimi i wtedy odda każdemu według jego postępowania. Zaprawdę, powiadam wam: Niektórzy z tych, co tu stoją, nie zaznają śmierci, aż ujrzą Syna Człowieczego, przychodzącego w królestwie swoim».

Można powiedzieć, że w dzisiejszych słowach Ewangelii Pan Jezus mówi nam o pielgrzymowaniu, czyli o chodzeniu za Nim i z Nim, o byciu Jego uczniem. Pielgrzymka przecież nie jest tylko drogą do Maryi, ale to przede wszystkim droga z Maryją do Jezusa.

Jezus wskazuje nam dzisiaj, że Jego uczeń to osoba gotowa pójść za Nim, aby Go naśladować. To wymagające zaproszenie, które nie jest tylko *przyjemnym spacerkiem*, ale polega na wyrzeczeniu się siebie i podjęciu krzyża. Co to wszystko znaczy? Wyrzeczenie siebie polega na stawianiu Jezusa na pierwszym miejscu w życiu; na zgodzie na to, aby sam Bóg mnie prowadził; na zaufaniu Mu i położeniu w Nim nadziei. Wiemy dobrze, że nie jest to dla nas łatwe... Każdy z nas przecież lubi dbać o siebie, myśleć przede wszystkim o sobie i realizować własne ambicje. W tym kontekście przyjrzyć się moim najsilniejszym życiowym przywiązaniom: do osób, rzeczy, opinii, pracy... Z czego nie potrafiłbym zrezygnować dla Jezusa? Jakiej straty obawiam się najbardziej? Co mi przeszkadza w tym, aby Jemu zaufać i w Nim złożyć całą moją nadzieję?

Kolejną cechą charakteryzującą ucznia Chrystusa jest gotowość wzięcia swojego krzyża, czyli swoich obowiązków i sytuacji, zwłaszcza tych trudnych, które nas spotykają każdego dnia. Skąd takie określenie? W czasach Pana Jezusa, kiedy Rzymianie okupowali

Palestynę, ludzie nierzadko byli świadkami ukrzyżowania, a także niesienia krzyża przez skazańców na miejsce ich śmierci. „Wzięcie i niesienie krzyża” oznacza zatem gotowość zaakceptowania w życiu wszelkich trudności, niewygód, chorób, samotności i cierpienia, tak często niezrozumiałego. Dość często mamy z tym problem, gdyż każdy z nas pragnie życia pięknego, spokojnego, bez problemów i cierpień. Ale takiego życia tutaj na ziemi nie ma... Widzimy, że nawet Jezus, Syn Boga, przyjmując naszą ludzką naturę i żyjąc na ziemi, nie był wolny od niewygód, trudności czy cierpień. W tym kontekście zastanowię się co jest moim największym krzyżem? Czy pogodziłem się z nim? Jak sobie radzę z oporami wobec tego, co trudne?

Dalej, Pan Jezus zaprasza swoich uczniów, czyli każdego z nas, by Go naśladował. Nie tylko wskazuje nam podstawowe kryteria bycia Jego uczniem, ale na własnym przykładzie pokazuje, że ufa Ojcu i chce pełnić Jego wolę, nie zawsze łatwą. Przykładem może być modlitwa w Ogrójcu: „Ojcze, oddał ode mnie ten kielich, wszakże nie moja, lecz Twoja wola niech się stanie”. Jezus akceptuje wszelkie trudności życiowe, jakie Go spotykają, aż po wzięcie krzyża, na którym na Golgocie odda swoje życie. Bliskość relacji z Ojcem, modlitwa i doświadczenie dobroci Boga, również dla Pana Jezusa są oparciem, wzmacniają zaufanie i dają nadzieję. W naśladowaniu Jezusa warto podpatrywać Go, skąd On czerpie swoją nadzieję.

Jezus przypomina nam, że liczy się nie tyle życie na ziemi, co przede wszystkim perspektywa wieczności. Zauważamy, że jest tu mowa o dwóch rodzajach życia. Pierwsze – życie ziemskie, drugie – życie wieczne. Kto w życiu doczesnym znajduje upodobanie i szuka szczęścia za wszelką cenę, ten poważnie ryzykuje utratę życia w wieczności. Kto natomiast zaprze się samego siebie, szukając we wszystkim woli Bożej, kto zechce zaakceptować i wziąć swój krzyż naśladując Chrystusa, przed tym z pewnością otwiera się perspektywa życia wiecznego, które jest najważniejszym celem człowieka. Pragnienie życia, które się nie kończy jest zakorzenione w każdym człowieku. Bóg otwiera przed każdym z nas tę perspektywę. Życie wieczne osiąga się poprzez ofiarę z życia ziemskiego. Czy jestem gotowy do ofiarności i rezygnacji? Czy w mojej codzienności skupiam się na przyjemnościach i dostatkach dnia dzisiejszego czy może bardziej myślę o życiu wiecznym?

Pan Jezus ostrzega nas przed niebezpieczeństwem zamknięcia sobie drogi do życia wiecznego. Wskazuje, że gdyby człowiek zdobył nawet cały świat, ale utracił życie w owym fundamentalnym znaczeniu, to na co przyda mu się wszystko inne? Po cóż gromadzić bogactwa, jeśli człowiek nie może żyć wiecznie z tym co zgromadził? Św. Jan od Krzyża, wieki mistyk hiszpański pisał, że na Sądzie Bożym będziemy rozliczani tylko z jednego: z miłości.

Pytania do refleksji:

- Ile jest we mnie zaufania do Boga i pokładania w Nim nadziei? On przecież tyle razy mi pomagał i wspierał w dźwiganiu mojego krzyża.
- Gdy mam *zaprzeć się samego siebie* z czego najtrudniej mi zrezygnować?
- Czy zostawiam w moim życiu przestrzeń na trudności, cierpienia, niezrozumienia? Czy je akceptuję i uczę się z nimi żyć, czy ciągle żyję pretensjami, że zawsze mnie spotyka to, co najgorsze?

Konferencja



ks. Piotr
Pielak



Nadzieja w doświadczeniu samotności i choroby

Samotność w życiu Jezusa

Doświadczenia, takie jak samotność czy choroba są niejako wpisane w życie człowieka i stanowią nieodłączną część jego egzystencji. Jak piszą ewangelisti, samotność nie była też obca Jezusowi. Potwierdzeniem tego mogą być np. modlitwa w Ogródcu i słowa: „Boże mój, Boże mój, czemuś mnie opuścił”, wypowiedziane na krzyżu. W scenie rozgrywającej się w ogrodzie Getsemani, jak w soczewce skupiają się wszystkie aspekty samotności Jezusa. Zostaje On zupełnie sam ze swoją trwogą. Można powiedzieć, że to miejsce, było świadkiem dramatycznej walki, kiedy Jezus był miażdżony krańcową samotnością, lękiem przed śmiercią, pokusą ucieczki, a w końcu także zdradą przyjaciela. Kilka godzin wcześniej, spożył ze swymi uczniami ucztę paschalną w Wieczerniku; przekonywał o miłości do nich. W słowach pełnych zaufania i gestach serdeczności pokazał, że jest dla nich kimś bliskim. Potem wspięli się na Górę Oliwną.

Jezus często, szukał odosobnienia, kiedy się modlił. Tym razem jednak było inaczej. Potrzebował obecności swoich przyjaciół. Poprosił trzech najbliższych uczniów: Piotra, Jakuba i Jana, aby spędzili z Nim noc na czuwaniu i modlitwie. To czwanie miało być udziałem w próbie Jezusa. Prosił On tych, którzy byli najbliższymi świadkami Jego najważniejszych przeżyć, aby Mu, przynajmniej duchowo, towarzyszyli w tym trudnym momencie. Jak czytamy: „odszedł kilka kroków dalej i pogrążył się w modlitwie, ale kiedy podszedł do uczniów, zastał ich śpiących”. I ta sytuacja ciągle się powtarzała. Kiedy odchodził oni znów zasypiali. Pytania skierowane do apostołów: „Jednej godziny nie mogliście czuwać ze Mną?” oraz „Śpicie jeszcze i odpoczywacie?” stanowią dramatyczny dowód osamotnienia Zbawiciela.

Rodzaje samotności

Pierwszym rodzajem samotności, łatwiejszym do uchwycenia i zdiagnozowania, jest „samotność społeczna” (nazywana również „samotnością fizyczną”). Polega ona na braku obecności innych ludzi. Przeżywa ją np. więzień osadzony w celi i utrzymywanego w całkowitej izolacji. Jej przeciwieństwem jest przebywanie wśród ludzi.

Drugim typem samotności, dużo trudniejszym do opisania, jest tak zwana „samotność emocjonalna”, polegająca na braku bliskiej osoby. Stan ten najprościej zobrazować jako „samotność w tłumie”. Ludzie cierpiący na nią nawiązują jedynie powierzchowne, płytkie, pozbawione ciepła, czułości i zaufania relacje. Można się z niej wydostać dzięki wejściu w zażyłość z drugim człowiekiem.

Polski antropolog i pedagog Janusz Gajda, wymienia trzeci rodzaj samotności: „samotność moralną”, którą utożsamia z utratą lub brakiem ideałów i dążeń, jakie łączą się z systemem wartości. Według badacza „zintegrowany i zrealizowany system wartości pozwala przetrwać najtrudniejsze konflikty, znosić niepowodzenia i życiowe klęski, stanowi ratunek przed samotnością i ucieczkę od niej”.

Samotność jest doświadczeniem o charakterze nie tylko jednostkowym, ale staje się przedmiotem publicznej troski, czego potwierdzeniem są utworzone w Wielkiej Brytanii i Japonii ministerstwa do spraw zwalczania samotności. Nie jest ona doświadczeniem jedynie współczesności, jednak powszechność jej doznawania stanowi

nowość – występuje ona tak często, że zdaniem niektórych badaczy można mówić o „epidemii samotności”. W 2018 r. brytyjski tygodnik „The Economist” określił samotność mianem trądu XXI w. ze względu na jej wykluczanie z dyskursu publicznego i jej społeczną tabuizację.

Przyczyny i konsekwencje samotności

Podejmując problematykę samotności, nie sposób pominąć obserwowanego w Japonii zjawiska hikikomori. Definiowane jest ono jako stan wycofania społecznego, przejawiający się pozostawaniem w domu przez więcej niż 6 miesięcy oraz brakiem komunikacji z innymi, z wyjątkiem członków rodziny. Za jedną z przyczyn uznaje się strach cywilizacyjny. Wywołuje on uboczne, niepożądane skutki, tj.: ucieczkę, wycofanie się z aktywności, które tym samym dezintegrują osobowość. W takiej sytuacji rzeczywistość staje się dla jednostki zbyt skomplikowana, niezrozumiała, obca i wroga. Zbyt duże wymagania płynące z zewnątrz i przekonanie o niemożności sprostanienia im, często prowadzą do samoizolacji. Bywa, że izolacja ta stanowi konsekwencję różnych zaburzeń i chorób psychicznych, jednak zwykle ma ona podłoże społeczne i kulturowe. Wedle szacunków hikikomori dotyczy nawet ok. miliona japońskich nastolatków i młodych dorosłych. Zdaniem badaczy, wśród pozostających w tym stanie dominują mężczyźni (prawie 80%) spośród których 40% ma wykształcenie wyższe. Zdaniem wielu socjologów wycofanie z relacji społecznych, będące przejawem hikikomori, stanowi skutek osłabnięcia siły tradycji, która przestaje być oparciem i wskazówką, jak należy postępować.

Wraz z upowszechnieniem się internetu i nowych możliwości komunikacyjnych, wiele osób zaczęło traktować media jako lekarstwo na rosnące poczucie osamotnienia i izolacji społecznej. Niestety, badania pokazują coś odwrotnego: poczucie samotności dodatnio koreluje z aktywnością online, a osoby z wysokim poczuciem osamotnienia i lęku w największym stopniu zaangażowane są w aktywność na platformach społecznościowych. Jak się okazuje, jednostki takie charakteryzują się mniejszymi kompetencjami komunikacyjnymi, są też bardziej nieśmiałe. Poza tym, osoby nadmiernie korzystające z internetu znamionuje cyklicznie obniżony nastrój, poczucie samotności, niskie poczucie własnej wartości oraz ogólnie pojęty niepokój.

Jak zatem widać samotność, to nie tylko domena osób znajdujących się w sytuacjach patologicznych (np. porzucone dzieci, ludzie bezsilni, maltretowani), ale osiąga wiele społeczeństw. Dzięki wspomnianemu postępowi techniki, bez większych problemów coraz większe grono osób może komunikować się z osobami mieszkającymi w różnych zakątkach świata, jednak nie sprawia to, że czują się oni mniej samotni. Tego typu relacje, powierzchowne, natychmiastowe, „zdalnie”, nie zapewniają człowiekowi zaspokojenia naturalnej potrzeby bliskości. Najlepiej pokazał to czas izolacji związany z pandemią, kiedy ludzie pozostawali zupełnej samotności fizycznej. Inni zaś, stali się ofiarami samotności psychicznej, gdyż mimo obecności rodziny, odkryli, że nikt nie poświęca im wystarczającej ilości czasu.

COVID obnażył lęki nie tylko związane z życiem i zdrowiem, ale i ze stabilnością budowanych relacji. Nagle okazało się, że utrzymywanie kontaktów za pomocą komunikatorów nie wystarcza. Inną ważną zmianą cywilizacyjną, przyspieszoną przez COVID, jest „samotności w tłumie”. Także dziś, coraz powszechniejszym widokiem staje się grupa ludzi, która zamiast prowadzić ze sobą rozmowy, interesuje się jedynie swoimi telefonami. Bywa, że młodzież spotyka się w jednym miejscu, ale nie potrafi podjąć dialogu. Interakcja między nimi sprowadza się do wymiany plikami, przysyłania sobie linków do piosenek lub filmików, wymieniania się memami. Takie osoby są razem tylko fizycznie, psychicznie znajdują się bardzo daleko od siebie.

Bardzo często zapomina się, że technologie są narzędziami służącymi do kontaktowania się ludzi, ale w żadnej mierze nie zastępują relacji. Kontakt jest bowiem rodzajem styczności, relacja zaś równoznaczna jest z wytwarzaniem więzi. Można mieć z kimś bardzo głęboką relację, utrzymując jednocześnie sporadyczny kontakt. Z drugiej strony, można tkwić w stosunkowo płytkiej relacji z kimś, z kim ma się kontakt nader częsty (np. za pośrednictwem komunikatorów).

Samotność i choroba jako doświadczenie egzystencjalne

Szczególną sytuacją, w której człowiek doznaje szeroko rozumianego cierpienia (w tym poczucia opuszczenia i osamotnienia) jest choroba, zwłaszcza przewlekła. W „Liście do chorych”, św. Jan Paweł II zauważa, że: „W głębi każdego z osobna cierpienia doświadczanego

przez człowieka, a zarazem u podstaw całego świata cierpień, nieodpownie pojawia się pytanie: «dlaczego?». Jest to pytanie o powód, o rację, a zarazem pytanie o cel i sens. Pytanie to, nie tylko towarzyszy ludzkiemu cierpieniu, ale zdaje się wyznaczać jego ludzką treść.

Ból, zwłaszcza fizyczny, rozprzestrzeniony jest szeroko w świecie zwierzęcym. Jednak tylko cierpiący człowiek wie, że cierpi i pyta „dlaczego” – i w sposób już całkowicie i specyficznie ludzki cierpi, jeśli nie znajduje odpowiedzi na to pytanie” (SD 9).

Dr Janusz Medera z warszawskiego Instytutu Onkologii, tak charakteryzuje sytuację osoby chorej: „Pacjent leżący na łóżku szpitalnym, otoczony skomplikowaną aparaturą, podłączony do różnych przewodów, rurek i kroplówek, pośród narastającego tłumu innych chorych, zestresowany i spanikowany do granic wytrzymałości, ma coraz większe poczucie bycia przedmiotem na przesuwającej się nieubłagalnie taśmie, w wielkiej fabryce produkcyjnej. Przekazywanie choremu, najczęściej zdawkowych informacji podawanych w pośpiechu, nierzadko hermetycznym i niezrozumiałym żargonem językowym, przez sprawujący nad nim opiekę personel medyczny, na pewno nie ułatwia radzenia sobie z chorobą i nie sprzyja procesom zdrowienia, nie mówiąc już o obniżeniu tolerancji na coraz bardziej agresywną i toksyczną terapię”.

Choroba ma bardzo różne „oblicza”, przebieg i prognozy przeżycia. Potwierdzenie diagnozy może łączyć się z depresją, lękiem i często poczuciem samotności. Samotność należy do bardzo indywidualizowanych zjawisk życia człowieka i jest zjawiskiem subiektywnym/wewnętrznym. Jest ona specyficznym fenomenem ludzkiej egzystencji, cechą ludzkiego doświadczenia, czy też manifestacją skomplikowanych osobowości człowieka.

Można zaryzykować twierdzenie, że w chorobie (zwłaszcza przewlekłej) człowiek jest zawsze sam. Niezależnie od tego, jak dużą ma rodzinę, ilu ma przyjaciół. Prof. Jacek Jassem, onkolog z Gdańska, który sam doświadczył choroby nowotworowej, zwraca uwagę, że chorowanie w samotności jest szczególnym rodzajem cierpienia. Jak mówi: „Nie chodzi jedynie o prozaiczną pomoc w codziennych sprawach typu zakupy, posprzątanie domu czy przewiezienie do lekarza. O to, zawsze można kogoś poprosić. Myślę, że najtrudniejsza jest cisza, niemożność podzielenia się z bliskimi swoimi myślami, przytulenia, serdecznej rozmowy czy wspólnego zapomnienia o chorobie”.

Postawa nadziei

Niezwykłe ważną, nie tylko w kontekście choroby, ale także samotności, jest postawa nadziei. Stanowi ona przedmiot zainteresowania wielu dziedzin wiedzy m.in. antropologii, filozofii, psychologii, socjologii, teologii i medycyny. Znaczący przedmiot postrzegają nadzieję, jako swoisty fenomen psychiczny, znaczącą siłę sprawczą, determinującą zachowania człowieka w różnych obszarach jego działalności. Także dzisiaj problem nadziei stanowi przedmiot rozlicznych studiów, publikacji, dyskusji coraz głębiej ujmujących to zagadnienie.

Odkrycia naukowe i techniczne nieustannie niosą ze sobą zmiany i postęp cywilizacyjny. Ludzkość oczekując nowych przemian, wybiega myślą w przyszłość chcąc ją widzieć coraz lepszą i pełniejszą. To ufnie spojrzenie nie dotyczy jedynie postępu nauki i techniki, ani tylko zewnętrznego środowiska człowieka. Oczekiwanie szczęśliwej przyszłości dla przeciętnych ludzi, to nade wszystko nadzieja lepszych stosunków społecznych na płaszczyźnie narodowej i międzynarodowej. Tym bardziej, że w tej dziedzinie jest wiele do naprawienia. To zapatrzenie człowieka w przyszłość sprawiło, że w naszych czasach zrodziła się specjalna dyscyplina wiedzy zwana futurologią, która próbuje określić i zaplanować spodziewany postęp w przyszłości.

Sytuacja współczesna rodzi wiele niepokojących pytań i obaw o szanse ludzkości na przyszłość. Już dzisiaj wiadomo, że osiągnięcia naukowe i techniczne mogą służyć nie tylko rozwojowi, ale też grozić zniszczeniu ludzkości lub poważnym szkodom (np. wojna nuklearna, zatrucie środowiska naturalnego, manipulacje genetyczne).

Chrześcijańska postawa nadziei

Nadzieja, to jak zauważa Benedykt XVI: „centralne słowo wiary biblijnej”. W encyklice o nadziei *Spe salvi* zwraca On uwagę, że każdy człowiek nosi w sobie „różnorakie nadzieje, małe i większe – różne w różnych okresach życia. Czasami może się wydawać, że spełnienie jednej z tych nadziei zadowoli go całkowicie, i że nie będzie potrzebował innych nadziei. W młodości może to być nadzieja na wielką i zaspokajającą miłość; nadzieja na zdobycie pozycji, odniesienie takiego czy innego sukcesu określającego przyszłe życie. Kiedy jednak

te nadzieje spełniają się, okazuje się z całą wyrazistością, że w rzeczywistości to nie było wszystko. Staje się ewidentne, że człowiek potrzebuje innej nadziei, która idzie dalej” (SpS 30). Jak pisze dalej papież: „potrzebujemy małych i większych nadziei, które dzień po dniu podtrzymują nas w drodze. Jednak bez wielkiej nadziei, która musi przewyższać pozostałe, są one niewystarczające. Tą wielką nadzieją może być jedynie Bóg, który ogarnia wszechświat, i który może nam zaproponować i dać to, czego sami nie możemy osiągnąć. Właśnie otrzymanie daru należy do nadziei. Bóg jest fundamentem nadziei – nie jakikolwiek bóg, ale ten Bóg, który ma ludzkie oblicze i umiłował nas aż do końca: każdą jednostkę i ludzkość w całości” (SpS 31).

Chrześcijańskie pojmowanie nadziei ma swój punkt wyjścia w Chrystusie i prawdzie o zbawieniu. Różni się więc zasadniczo od czysto ludzkiego pojmowania nadziei, którego podstawę stanowi zaufanie do własnych możliwości i umiejętności korzystania z nich. Nadzieja chrześcijańska wywodzi się z wiary i dotyczy przyszłości eschatologicznej, jako daru Boga. Dotyczy przyszłości, dobra, które staje się udziałem człowieka w chwili zawierzenia własnej osoby i doświadczanego losu Bogu oraz gwarancji przyszłego zbawienia. Takie bezgraniczne oddanie wydaje się pozornie rezygnacją z własnych decyzji i aktywnego działania, jednak człowiek w akcie chrześcijańskiej nadziei świadomie oddaje siebie miłości Bożej. Oznacza to, że nadzieja nie tylko nie wyklucza wolnej decyzji i działania, ale je zakłada. Dzięki temu nieustannie towarzyszy człowiekowi poprzez wiarę, miłość i trwanie w żywej wspólnocie, w komunii Kościoła.

Fundamentem chrześcijańskiej nadziei jest bezgraniczna miłość do Boga, realizowana w Chrystusie, zapoczątkowana mocą Ducha Świętego, obecnego w sercach ludzi poprzez łaskę i ufność w przyszłe zmartwychwstanie, a także uczestnictwo w chwale Chrystusa. Misterium Paschalne Jezusa Chrystusa jest wydarzeniem, w którym chrześcijanin otrzymał nadzieję niezawodną, mocą, której może on stawić czoło teraźniejszości. Tę teraźniejszość akceptuje, ponieważ zna niezawodny cel istnienia, a to usprawiedliwia trud przeżywania drogi życia (SpS 1). Dlatego nadzieja nadprzyrodzona chroni osobę przed absolutyzowaniem istniejących w życiu trudności. Tym samym budzi odwagę do życia, rodząc odporność przed zwątpieniem i rezygnacją, ponieważ nie tylko wskazuje

na perspektywę sensu, ale także wyzwolenia, które chrześcijaństwo głosi jako orędzie paschalne „zwycięstwa nad śmiercią”. Tym samym nadzieja chrześcijańska nadaje sens cierpieniu, które – w przypadku zsekularyzowanego człowieka – przyobleka się w pozory absurdu i może prowadzić do rozpacz.

Poczucie sensu życia, charakterystyczne dla chrześcijanina, a związane z nadzieją chrześcijańską, jest doświadczeniem o szczególnej intensywności w tzw. *granicznych sytuacjach życia*. Pozwala ono oprzeć się potęgom zła, niesprawiedliwości i przemocy, a ostatecznie złożyć ofiarę męczeństwa (np. św. Maksymilian Maria Kolbe, Rodzina Ulmów).

Dzięki nadziei chrześcijanin nie tylko ze spokojem znosi ciężar czasu i trudności życia, ale także wolny jest od lęku przed niepewnością jutra i poczuciem fatalizmu, tak obecnego we współczesnym świecie. Nadzieja chrześcijańska daje zatem odwagę istnienia, stanowiąc gwarancję szczęśliwej i spełnionej przyszłości.

Nowenna

dzień 4

W pielgrzymce nadziei ze św. Józefem Moscati

Św. Józef Moscati, lekarz z Neapolu, żył w latach 1880-1927. Obserwując w dzieciństwie otoczenie, opiekujące się jego chorym bratem Albertem, postanowił zostać lekarzem. Dał się poznać jako człowiek o niezwyklej wrażliwości, szczerze oddany swoim pacjentom i ich problemom, a jednocześnie jako człowiek wielkiej wiary, który z Eucharystii czerpał siłę do realizowania swojego powołania zawodowego i codziennych obowiązków. Św. Józefie Moscati – módl się za nami.

 *Pozdrawiam Ciebie Matko... (Śpiewnik: Z Tobą Maryjo, s. 159)*

Niepokalana Maryjo, przychodzę do Ciebie, bo Ty pewnie prowadzisz mnie do swego Syna, Jezusa Chrystusa. Jesteś orędowniczką w czasach trudu i bezradzie. Gdy fale codzienności miotają mną w moim zabieganiu, trudzie i obowiązkach codzienności, Ty jesteś Gwiazdą Morza, która napędza moje serce pokojem, sensem i radością. [...] Twojemu orędownictwu powierzam moją rodzinę. Bogu oddaję moje

życie, a Ciebie proszę, abys każdego dnia wypraszała mi żywą chrześcijańską nadzieję. Chronię się pod Twoje potężne wstawiennictwo. Ufam, że wspomogiesz mnie w walce z moimi wadami i grzechami. Dziękuję, że swoim orędownictwem wspierasz mnie w każdej potrzebie [...]. Wspomagaj mnie, prowadź, wypraszaś światło Bożej łaski. Przez Chrystusa Pana naszego. Amen.

Z encykliki *Spe salvi* (SpS 38):

„Miarę człowieczeństwa określa się w odniesieniu do cierpienia i do cierpiącego. Ma to zastosowanie zarówno w przypadku jednostki, jak i społeczeństwa. Społeczeństwo, które nie jest w stanie zaakceptować cierpiących, ani im pomóc i mocą współczucia współuczestniczyć w cierpieniu, również duchowo, jest społeczeństwem okrutnym i niehumanitarnym. Społeczeństwo nie może jednak zaakceptować cierpiących i wspierać ich w cierpieniu, jeśli nie są do tego zdolne jednostki”.

Za wstawiennictwem św. Józefa Moscatti, przez ręce Maryi, naszej najlepszej Matki powierzajmy Ojcu Niebieskiemu ludzi chorych i cierpiących. Błagamy dla nich o siłę w dźwiganiu ich życiowego krzyża.



DZIESIĄTEK RÓŻAŃCA

MÓDLMY SIĘ: Ojcze, który jesteś w niebie, niech *wiara*, którą nam dałeś w Twoim Synu Jezusie Chrystusie, naszym Bracie, i płomień *miłości* rozlany w naszych sercach przez Ducha Świętego, obudzą w nas błogosławioną *nadzieję* na przyjście Twojego Królestwa. Niech Twoja łaska przemienia nas w pracowitych siewców ewangelicznych ziaren, które będą zaczynem ludzkości i kosmosu, w ufnym oczekiwaniu nowego nieba i nowej ziemi, gdy moce Zła zostaną pokonane, a Twoja chwała objawi się na wieki. Niech łaska Jubileuszu ożywi w nas, *Pielgrzymach nadziei*, pragnienie dóbr niebieskich i rozleje po całej ziemi radość i pokój naszego Odkupiciela. Tobie Boże, błogosławiony po wsze czasy, niech będzie cześć i chwała na wieki. Amen.



Gwiazdo zaranna... (Śpiewnik: *Z Tobą Maryjo*, s. 108)